

# Elżbieta Pleszkun-Olejniczakowa

---

## Pojęcie stosowności we współczesnym reportażu radiowym : na wybranych przykładach

---

Napis. Pismo poświęcone literaturze okolicznościowej i użytkowej 10, 289-297

---

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

**Elżbieta Pleszkun–Olejniczakowa**

## **Pojęcie stosowności we współczesnym reportażu radiowym (na wybranych przykładach)**

Granic sztuki nie można przekraczać;  
można je wyłącznie przesuwać

(Władysław Hasiór)

Jestem głęboko przekonana, że większość reportaży radiowych, a z pewnością wszystkie dobre (tylko takie zaś będę tu przywoływać), są sztuką. Zatem owo nieco prowokacyjne motto nie jest, rzecz jasna, przypadkowe.

Dla jasności wyводу będę się posługiwać kilkoma kryteriami, które — moim zdaniem — składają się na wspólne pojęcie „stosowności”. W przypadku reportaży radiowych, wedle mego mniemania, są to: kryterium *e t y c z n e* (z podtypem *b e z s t r o n n o ś c i*), kryterium *e s t e t y c z n e* (z podgrupą wyróżniającą kryterium *j ę z y k o w e*), i w końcu kryterium, które zwykle wymienia się jako pierwsze, czyli kryterium *t e m a t y c z n e*. Oczywiście kryteria te nie wyczerpują wszelkich możliwości delimitacji; trzeba też uwzględnić i rozważyć ich występowanie w całej historycznej zmienności, pamiętając, iż nawet relatywnie niedługa historia reportażu radiowego niejedno w tym zakresie zmieniła<sup>1</sup>. Będę ilustrować te kwestie głów-

<sup>1</sup> O reportażu radiowym pisałam w ubiegłorocznych materiałach Seminarium Reportażu, organizowanego przez Polskie Radio od lat w Kazimierzu Dolnym (19–22 października 2003; s. 33–50). Także w tym roku ukazał się mój dość obszerny tekst o tym gatunku radiowym. Początkom reportażu na autenic zaś poświęciłam tekst *O reportażu radiowym* pomieszczony w księdze *Reportaż w dwudziestolecie międzywojennym*, Lublin 2004, s. 115–123. Należy podkreślić, iż wiele bezcennych informacji o klasyce reportażu radiowego, sięgających aż do lat pięćdziesiątych, zawiera praca J. Jankowskiej *Sztuka reportażu radiowego*. [w:] *70 lat Polskiego Radia*, Warszawa 1995, s. 101–111, zaś prawdziwie imponujący rejestr nagrodzonych prac oraz wiele innych niesłychanie ważkich, a niedostępnych gdzie indziej wiadomości kryje w sobie inna praca tejże autorki: *Reportaż i dokument radiowy — szansa niedoceniona (na szerszym tle)*. „Biuletyn Informacyjny KRRiT”. X–XII 2002, z. 8, s. 1–8. Z obu

nie na przykładach audycji reportażowych z lat ostatnich (choć nie wyłącznie). Rzetelność naukowa nakazuje mi podziękować w tym miejscu kolejno kierującą Studium Reportażu i Dokumentu — Janinie Jankowskiej i Irenie Piłatowskiej oraz dyrektor Departamentu Programowego Grażynie Bączkowskiej z Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, dzięki którym dysponowałam stosunkowo obszernym „materiałem audialnym”. Pewną część posiadanych przeze mnie materiałów stanowiły też po prostu reportaże przeze mnie nagrane, ale nade wszystko audycje zgłoszone na oba ubiegłoroczne i tegoroczne, finalizowane w Kazimierzu, konkursy, w których także miałam przyjemność i niewątpliwy zaszczyt być jurorem: Konkursu o *Grand Prix KRRiT* i zmagani konkursowych im. Jacka Stwory.

Zę względu na przyjęte ramy wystąpienia ograniczę się do wyliczenia przykładów autorów i tekstów radiowych<sup>2</sup>, bez ich szczegółowej analizy i interpretacji<sup>3</sup>.

Moje rozważania chcę rozpocząć od kryterium — nazwijmy to — *stosowności i tematycznej*. Czy są jeszcze w ogóle tematy tabu? Czy są granice? A może już wyłącznie sposób ukazania danego tematu podlega kryteriom szeroko rozumianej stosowności wskutek autocenzury twórcy? Ale i działanie owej autocenzury nie musi być bynajmniej jednoznaczne, skoro wybitny twórca malarskiej awangardy francuskiej Georges Braque twierdził, iż uspokaja tylko nauka, sztuka zaś „jest, by denerwować”, a polski malarz, Jan Cybis, niejako wspierał go, sądząc, że — wręcz z definicji — „sztuka obraża”.

Czy kryterium stosowności tematycznej zatem jeszcze istnieje? Jak się zdaje, lista takich tematów drastycznie zmalała. Zważmy, iż jeszcze nie tak dawno byłoby co najmniej niestosowne, a może i niebezpieczne poruszać problem — by wskazać pierwszy dogodny przykład — powrotu dawnych właścicieli ziemskich do swych rodowych siedzib, choć skądinąd wykupionych za ich własne pieniądze (przywołajmy tu choćby interesujący reportaż Romy Leszczyńskiej *Dziedziczka Betty*). Tym bardziej owa niewłaściwość byłaby widoczna, gdyby (sympatyczną w dodatku) bohaterką została osoba pochodzenia niemieckiego, jak się to dzieje w bardzo ciekawym reportażu Ireny Linkiewicz *Baronowa*<sup>4</sup>. Wszyscy zaś zdajemy sobie

publikacji wielokrotnie w czasie pisania tego tekstu korzystałam, nie kwitując już jednak każdorazowo (z myślą o możliwie maksymalnym ograniczeniu liczby przypisów) tego faktu.

<sup>2</sup> Dalej będę używać określeń „reportaż radiowy” lub „dokument radiowy” wymiennie z terminem „tekst radiowy”, przyjmując, iż każdy *tekst medialny* jest równocześnie *tekstem* w znaczeniu kulturowym.

<sup>3</sup> Próba odpowiedzi na *genralnie* postawione pytanie o stosowność w reportażu radiowym, ze wskazaniem kilku cech wyraźnie odróżniających dzieła dzisiejszy radia (i pracę radiowców) od stanu i norm sprzed kilku i kilkunastu lat, jest wystąpienie i artykuł mojej seminarzystki Kingi Klimczak. Przedmiotem jej rozprawy magisterskiej są wybrane teksty radiowe Janiny Jankowskiej, stąd szerokie wykorzystanie przez nią w rozważaniach rozmów z autorką *Polskiego Sierpnia* i jej reportaży.

<sup>4</sup> Można tu snuć analogie także z tematyką niewątpliwie wartą osobnego przedstawienia — określając rzecz najszerzej: kresowo-patriotyczną. Czasami autorzy kładą akcent na pierwszy człon określenia, jak np. w reportażu A. Czarkowskiej i A. Pietruczuk *Jak ta rzeka*, poświęconym zasadniczo Czesławowi Niemenowi w tekście radiowym I. Piłatowskiej o dwu księżkach-Polakach (*Polskie ślady w Odessie*) lub w relacji *Jak Bug* d. K. Nowak — dźwiękowej wyprawie śladami Glogera. Bywa ów temat zabarwiony też nie tylko wyraźnie patriotycznie, ale wręcz „mitycznie”, jak w głęboko poruszającym reportażu I. Piłatowskiej *Saga rodzinna*, które go bohaterka, Katarzyna Jarzgunowicz, żyje między zwaśnionymi rodzinami ojca i matki, niczym między rodami Montecchich i Capulettich, jak bardzo, bardzo samotna Julia.

sprawę, iż aby w czasach realnego socjalizmu powstały klasyczne już dzieła krytykujące PRL, potrzeba było nie lada odwagi w podejściu do obowiązującego wówczas kryterium stosowności tematycznej. By owe teksty radiowe stanowiły nie tylko materiał dla historyków, lecz także stały się artystycznymi dziełami sztuki, konieczna była wszakże zarówno odwaga, jak i niemały talent ich twórców. Ta wielka klasyka polskiego reportażu, często nagradzana<sup>5</sup>, wymaga osobnego, wnikliwego, a zatem i obszernego opisanie (co dokonuje się częściowo choćby w powstających pod moim kierunkiem pracach magisterskich). Tymczasem ograniczę się do wymienienia kanonicznych dzieł tych lat. Są to: Janiny Jankowskiej *Polski Sierpień* (gdzie tytuł objaśnia już tematykę) i *Oszukani* (reportaż ukazujący zabójców i okoliczności towarzyszące morderstwu księdza Jerzego Popiełuszki); Jolanty Kulikowskiej i Michała Jagodzińskiego *Anatomia strajku* (w tym wypadku — wrocławskich kolejarzy); Barbary Iliczko i Agaty Ławniczak *Kędy sięw padnie zdrowy* (o poznańskim Czerwcu 1956); Krystyny Melion *Legitymacja partyjna* i *Radom 1976*; Ireny Piłatowskiej *Przesłanie* (o losach Polki, wychowanej w ZSRR, walczącej o rehabilitację swych rodziców — przedwojennych komunistów, straconych w Rosji w latach trzydziestych) czy Jerzego Tuszewskiego o jasnym tytule: *Festung Breslau albo liryczna pamiątka po tragicznym miesiącu nad Odrą*.

Od powrotu do pracy w 1989 roku dziennikarzy relegowanych w stanie wojennym po dzień dzisiejszy trwa uzupełnianie „białych plam” historii. Lista jest długa, wymienię więc tylko kilka nazwisk i tytułów. Maria Blimel jest autorką reportażu *Nikt nie widział* (o śmierci chłopca w wypadkach poznańskich); Czesława Borowik — *Tu, gdzie jeszcze cisza trwa* (jedyne go bodaj tekstu radiowego o obozie zagłady w Krzesimowie koło Lublina); Maciej Drygas — *Testamentu* (rekonstruuje wydarzenia 1968 roku oraz samospalenie Ryszarda Siwca). Barbara Grębicka zrealizowała reportaż *Binwa, która zdecydowała o losach świata* (o „cudzie nad Wisłą” 1920 roku) oraz *Jacy byliśmy — kim staliśmy się* (próba ukazania, czym w życiu wielu ludzi stał się udział w Powstaniu Warszawskim). Patrycja Gruszczyńska zrelacjonowała polsko-niemiecką wystawę (tytułowe *Zbrodnie Wehrmachtu*); Dorota Juclnowska przedstawiła postać więzionego biskupa kieleckiego Czesława Kaczmarka; Anna Kaczkowska w reportażu *Persona to ja* mówiła o zbrodniach Ukraińskiej Powstańczej Armii. Jolanta Krysowata zrealizowała prawdziwie poruszający dokument *Osieroci* o nieznanym epizodzie pobytu w latach pięćdziesiątych sierot koreańskich w Polsce, zaś Krystyna Melion — reportaż o Powstaniu Warszawskim: *Zwyczajni, prości, nieogromni*. Zamykając tę bardzo wybiórczą listę, koniecznie należy jeszcze wymienić autorów epickiego reportażu dokumentalnego o tragicznych wydarzeniach w kopalni „Wujek” w grudniu 1981 roku (*Użyto broni*), Annę Sekudewicz i Marka Mierzwiaka.

Mówiliśmy o odwadze notowania „historii na gorąco”. I dziś wszakże trzeba jej nieraz sporo — nie tylko cywilnej, ale i tej, by tak rzec, dosłownej, wiążącej się z pokonywaniem wielu trudności, narażaniem zdrowia, a czasem nawet życia. Liczący jedenaście lat „reporter” Tomek

<sup>5</sup> Nie informuję każdorazowo, czy i jaką nagrodą został uhonorowany dany reportaż, ponieważ tego rodzaju dokumentacja wydłużałaby tekst znacznie poza zakreślone ramy.

Puchalski, bohater reportażu Marii Blimel i Wandy Wasilewskiej *Zawód na czasie*, stwierdza z przejściem: „To nie jest taki bezpieczny zawód (...) Są różne wojny”. S ą r ó ż n e w o j n y.

Tematyka reportażu wojennego bodaj nigdy nie była objęta jakimś zwyczajowym zakazem. Jednak tylko autocenzura twórcy decyduje, czy w reportażu tego rodzaju granice kryterium „dobrego smaku”, czyli kryterium e s t e t y c z n e g o (pamiętam oczywiście o jego historycznej względności), ani kryterium e t y c z n e g o nie zostaną przez autora reportażu przekroczone. Przypomnijmy trzy tylko, za to doskonale, reportaże o wojnie na Balkanach: Cezarego Galka *Requiem dla Bośni*, Piłatowskiej *Kosowo z daleka*, i dokument Jankowskiej oraz Piłatowskiej *W imię czego? Wpierz wszelako podkreślmy, że wszystkie trzy wymienione teksty radiowe głęboko poruszają, a dotyczą losu różnych narodów byłej Jugosławii. I nie pozostawiają nas w przekonaniu, iż jakiś jeden naród jest szczególnie winny, inne zaś składają się tylko z ofiar. Mimo to, a może właśnie dlatego, długo rozmyślamy o tych dziełach. Pozostają one w naszej pamięci, ale nie mamy wątpliwości, że nie tylko nie poniosły tu uszczerbku kryteria estetyczne i etyczne, ale także nie ucierpiała chyba specjalnie wolność ich twórców<sup>6</sup>.*

Niełatwo zapewne, prezentując konflikt, rozstrzygać o obecności czy wręcz niezbędności kryterium obiektywizmu, bezstronności, i jeśli taka właśnie jest decyzja twórcy, wytrwać przy owym kryterium. Wyobrażam sobie, że robiąc reportaż, powiedzmy o morderstwie, trudno wysłuchać nie tylko ofiar, ale i sprawcy; podobnie jak uważając homoseksualizm za podlegającą leczeniu (i wyleczeniu) chorobę, uczciwie przedstawiać raczej tych, którzy ani myślą się leczyć, a przeciwnie, chcą głośno mówić o swych odmiennych od większości preferencjach seksualnych. Przykłady można by mnożyć. Wyrażę więc tylko mój pogląd, iż — choć z pewnością istnieją także inne reportaże w pełni mogące sprostać kryterium obiektywizmu — dla mnie przykładem właściwie idealnym w tej mierze jest wspomniany tekst radiowy *W imię czego?* Być może pomógł tu fakt, że reportaż ma dwie autorki? Może jego budowa ramowa<sup>7</sup>? Nie sądzę jednak, by były to okoliczności decydujące. Racje — i nade wszystko krzywdy — tak Chorwatów, jak Serbów, są doskonale wyważone, co w niczym, podkreślmy, nie pomniejsza ogromnego wrażenia, jakie ten reportaż wywiera na słuchaczu.

Wojna to także terroryzm, potępiany wszak *ex definitione*; jednak i tu bywa potrzebna bezstronność. Piłatowska pojechała do Moskwy tuż po tragedii w Teatrze na Dubrowce w roku

<sup>6</sup> O ile mogę wnosić z rozmów i korespondencji, nie tylko wymierne nagrody, ale i reakcja odbiorców, świadomość, jak ważny jest dla nich rezultat pracy reportera, znaczy nieraz tyle co najcenniejsze dyplomy i premie. Dokumentowanie wielkich i ważnych wydarzeń jest (lub choćby: bywa) nagrodą samą w sobie. Pamiętam rozmowę z J. Jankowską o odbiorze jej *Polskiego Sierpnia* przez Amerykanów, dla których rzecz — zdawałoby się — jest prawie wcale nieznaną. Niedawno (we wrześniu 2004 r.), przy okazji nagrody odebranej przez nią w Moldawii, autorka napisała do mnie: „nagrada (...) to książeczka *Irena — znaczy pokój* (...) To rzecz i o mnie i — co ważniejsza — o tym, jaki ślad w świadomości i codzienności tamtejszych radiowców pozostawia moje pojawienie się w Moldawii. Nie spodziewałam się, że aż tak wielkie ma to znaczenie dla nich”.

<sup>7</sup> O specyficznych cechach konstrukcyjnych reportażu radiowego pisali między innymi: J. Mayen (*Radio a literatura*, Warszawa 1965, s. 115–147), M. J. Kwiatkowski (*Reporterskie formy radiowe i szkolenie reporterów i sprawo zdawców radiowych*, Warszawa 1965) czy Z. Lipiński (*Dziennikarstwo radiowe*, [w:] *Teoria i praktyka dziennikarstwa*, Warszawa 1964, s. 180–194). Najwyraźniej jednak uwagę na analogie i zbieżności między słuchowiskiem a reportażem radiowym zwrócił wybitny znawca także tego pierwszego gatunku, M. Kaziów (*Artystyczny reportaż radiowy*, *Reporter: autor i reżyser*, „Kontrasty” 1976 nr 3, s. 36–37).

2002. W reportażu *Głosy i miejsce na ciszę* słuchamy jednak nie tylko przedstawicieli rodzin ofiar i nie tylko głosów rozsądnych Rosjan (do których reporterowi wcale nie było łatwo do-trzeć)<sup>8</sup>. Moskwanie — także ci „z ulicy” — wygłaszają częściej sądy, po wysłuchaniu których maleje nasze współczucie i zmienia się punkt widzenia. Oto bowiem próbki ich wypowiedzi: „Jestem dumna z naszych wojsk; wszystko zrobili, co trzeba”; „Stalin miał rację — trzeba Czeczenów na Kaukaz”; „Zrównać Czeczenię z ziemią” *etc.* Spojrzenie na relacje krzywd i wzajemnych rachunków przestają już być dla kogokolwiek, kto wysłuchał tego reportażu, jednoznaczne, proste i łatwe.

Bywają jednak czasami, po wielu, wielu latach, osobliwie ciepłe i dobre skutki wojen. Polska dziennikarka jako młoda dziewczyna poznaje Afgańczyków z maleńkiej podgórskiej wioski i przyczynia się między innymi do uratowania życia pewnego miejscowego chłopca. Po latach odnajduje ową wieś, owego — dorosłego już — Afgańczyka, ale nade wszystko odnajduje czekającą tam na nią ich wdzięczność i przyjaźń. Zdoła nawet wręczyć im — względnie małą dla nas, kolosalną dla nich — sumę pieniędzy, która pozwoli im odnowić (a praktycznie: zbudować) dom i uratuje od „emigracji” do głodującego Kabulu. Ta zaiste magiczna w swym klimacie opowieść to reportaż Krzysztofa Wyrzykowskiego *Historia trzech pierścieni*.

Jak się zdaje, właśnie szczególnie w zakresie kryterium tematycznego i — szeroko pojętego — estetycznego, choć nieraz łączą się one integralnie także z kryterium etycznym, stosunkowo łatwo i wyraźnie można prześledzić różnice. Jedna z dziewcząt zabierających głos w reportażu *Elementarz* Mariusza Kamińskiego stwierdza wręcz: „Nas trzeba zszokować, bo wtedy to do nas dociera”. I tak, o ile — jak przypuszczam — mógł jeszcze przed pół wiekiem niejednego słuchacza zaskoczyć, a nawet zszokować, słynny „reportaż z narodzin”, czyli *Oczekiwanie* Witolda Zadrowskiego i Jerzego Janickiego, gdzie inżynier radiowy Henryk Siejka dokonał niemal technicznego cudu: *quasi*-transmisji z narodzin niemowląt i rozmów „na gorąco” młodych mam z ojcami, dziś możemy wysłuchać na przykład reportażu Grzegorza Fafińskiego o matkach, które... porzucają swe dzieci tuż po urodzeniu (*Jak mi prędko bije twoje serce*).

Wyznają, że nie dane mi było nigdy wysłuchać pierwszego polskiego międzynarodowego sukcesu w dziedzinie reportażu, czyli *Śmierci słońca* Zadrowskiego, ale sądzę, że strzał kończący życie wymienionego w tytule wspaniałego zwierzęcia wzbudziłby we mnie żywy sprzeciw. Opowieść otwierająca reportaż Marty Miller i Alicji Grembowicz *Selawi, jak to się mówi*, mimo całej metaforyzacji sensu, wystawiła mnie na największą próbę (w tym i tak skądinąd poruszającym tekście radiowym); a jest to opowieść o eksperymencie tylko (?) na kocie. Cóż mówić o gehennie zwierząt w fermach przemysłowego tuczu (*Meatrix* Magdy Skawińskiej) czy o sposobach „połowu” ryb, stosowanych przez kłusowników (*Dzień gniewu, dzień ostatni* — Piłatowskiej), o gehennie koni, transportowanych w strasznych warunkach ma rzeź do Włoch lub — generalnie — o bardzo, moim zdaniem, ważnych problemach ekologicznych

<sup>8</sup> W roku 2003 do konkursu o *Grand Prix* zgłoszono także bardzo „ciepły” tekst radiowy reporterki z rozgłośni krakowskiej. E. Szkurlat-Adamskiej, *Kochana Nataszko*, oparty na listach polskich dzieci do dziewczynki, która straciła matkę właśnie w Teatrze na Dubrowce.

(np. *Droga przez osiedle* Hanny Bogoryja–Zakrzewskiej i Ernesta Zozumia), poruszanych w obecnym właśnie na antenie cyklu *Zielona Alternatywa*? Tak więc, jak nietrudno spostrzec, sposób ukazywania tematów do pewnego stopnia zbliżonych, siła użytych bodźców na przestrzeni kilkudziesięciu lat zmieniła w sposób znaczący rozumienie kryterium stosowności estetycznej i etycznej.

Skoro mowa zaś o kryterium estetycznym, warto może, choćby najkrócej, wspomnieć o jego „podtypie”: kryterium językowym. Rażą mnie określenia obsceniczne. Wszelako, jeśli reporter chce ukazać środowisko, które ma swój określony język, na przykład hip–hopowców (jak czynią choćby autorki reportażu *Peja* — Blimel i Wasilewska), powinien by dokonać swobodnego dzieła translatorskiego. Zatem albo trzeba ustalić, że pewnych środowisk i osób wcale się nie prezentuje, lub — obawiam się — trzeba bez protestów słuchać, jak Ryszard Andrzejewski, czyli gwiazda hip–hopu Peja, żali się, że „namnożyło się tych wywiadów”, używając nieustannie, jak to wytwornie określił niegdyś Kazimierz Nitsch, „nazwy nierządnic w charakterze znaku przestankowego”. Zagłuszanie ani wycinanie pojedynczych słów nie jest akurat, wedle mego zdania, rozwiązaniem właśnie estetycznym i nie szczęśliwym, bowiem zafałszowuje realistyczny — w myśl założeń poetyki przyjętej przez twórców — obraz. *Internetowa sprawiedliwość* Lucjana Muszyńskiego zwraca się z kolei ku wymienionemu w tytule medium i podejmuje problem obelg w Internecie; inna rzecz, iż wystarczy przeczytać część internetowych inwektyw piosenkarki Edyty Górniak pod adresem dziennikarzy, by uznać młodzieńca z reportażu Muszyńskiego za wyjątkowo powściągliwego.

Z innym zagadnieniem mamy do czynienia, gdy język danej osoby jest niejako znakiem jej tożsamości, jak na przykład szczególna polszczyzna cudzoziemca Svena Matzke ze świetnego tekstu radiowego *Galka Znajdziesz mnie w szeptach traw* czy specyficzna polszczyzna przynależącego do *quasi*–cyganerii bohatera *Strażnika bajek* tegoż autora, gdzie kolokwializmy w rodzaju: „i chodu”, „z każdą żoną namawiałem się do śmierci”, mieszają się z wulgaryzmatami: „pomalowałem sobie mordę”, „rozpieprzyliśmy niedzielę”, „gołymi dupami”, „gówno” *etc.* Może bez tylu wulgaryzmów, za to bodaj barwniej zlorzeczy Unii Europejskiej jeden z bohaterów reportażu Agnieszki Czarkowskiej *Niech ta Unia wie*; no bo „Unia to jest takie gniazdo (...) To bestia (...) Może prawnikom będzie lepiej; a my bedziem jak te dzikie świnię, jak te dziki...”. Wszelaka cenzura wydaje mi się jednak w tym wypadku nie tylko nieskuteczna, ale wręcz niemożliwa bez dość jawnego pogwałcenia integralnej całości dzieła, skoro i temat, i postaci, i ich język składają się na świat przedstawiony każdego tekstu, a więc i tekstu radiowego. Niemniej przynaję, że rodzi się istotne pytanie: czy autor reportażu, pozwalając swoim bohaterom, niekiedy sympatycznym, mówić swobodnie językiem pełnym wulgaryzmów, nie przyczynia się do tworzenia mody językowej, gdzie młodzi ludzie mówią młodym językiem? (Przypomnijmy choćby oba filmy Władysława Pasikowskiego: *Psy* i *Psy 2*).

Pozostał mi jeszcze pewien istotny, jak sądzę, „aneks” odnoszący się tak do kryterium estetycznego, jak i etycznego. Pracującej wśród prostytutek, stykającej się ze światem przemocy, lęku i niegodziwości siostrze Annie, z cechującym się szczególną wrażliwością reportażu Sekudewicz *Rozmowy z siostrą Anną*, zdarzają się błędy gramatyczne, co drugie zdanie kończy

słówkiem „nie?” — ale jednocześnie na stwierdzenie autorki dzieła, że jest dużo zła na świecie, odpowiada: „Nie generalizujemy. Zło jest bardziej krzykliwe, ale jest też dużo miłości i piękna”. Kryterium etyczne spełnione przez to dzieło tak dalece przeważa nad ewentualnymi niedomogami językowymi bohaterki (gdyby komuś przeszkadzały), iż rzecz nabiera innej wagi i hierarchii.

Jeszcze innego typu opozycja pojawiła się w mojej percepcji, gdy słuchałam (jako juror w roku 2003) reportażu Małgorzaty Sawickiej *Kamienie i mowa*. To już e s t e t y c z n i e było trudne; mówiły — czy raczej: wydawały porażające dźwięki osoby po operacji krtani. Wszakże e t y c z n e przesłanie tego dzieła było tak ważne, iż — moim zdaniem — cel w pełni uświęcił, niełatwe chwilami dla słuchacza, środki.

W jakimś sensie wizerunkiem współczesnej zhomogenizowanej kultury popularnej może być reportaż Katarzyny Michalak i Agnieszki Czyżewskiej *Nowe szaty biskupa*. Autorki, doskonale posługując się montażem, osiągają bardzo sugestywny obraz oparty na konstrukcji właściwej dla antytezy: z jednej strony św. Mikołaj traktowany jest z całą powagą jako jeden z głównych świętych czczonych w prawosławiu<sup>9</sup>, z drugiej św. Mikołaj to po prostu ikona kultury masowej — nienajstaranniej przebrany w udawane szaty biskupa osobnik, rozdający tłoczącemu się tłumowi matek i dzieci prezenty za talony („jest tylko sto paczek”) plus „zdjęcie z Mikołajem — gratis”. Taki jest ów Mikołaj — kulturowy archetyp, bo przecież już n i e święty — skreślony zresztą nawet niedawno z tej listy przez Kościół katolicki. Ale „świętych nie wolno zaczepiać; nijakiej wiary” — mówi prosta, szczerze wierząca, kobieta z terenów obecnej Ukrainy, która, odwiedzając rodzinę w Polsce, zabiera zawsze d l a s w o i c h wodę ze świętego źródła, bijącego koło cerkwi („...od tej pory nogi mi nie opuchają...”).

Św. Mikołaj — wedle jednego z dziecięcych interlokutorów reporterki — „to jest taka postać, która kiedyś istniała (...). Święty Mikołaj ulotki rozdaje, komórki”. Także język listów z prośbami o prezenty często, szczególnie u dzieci rodziców najbogatszych (jak należy wnosić z ich życzeń), daleki jest od szacunku okazywanego osobom niepospolitym. Owszem, jest i wstrząsające wyznanie: „będę się cieszyć nawet z ołówka”, ale przeważają prośby o laptop, stale łączy internetowe lub co najmniej o lalkę Barbie i płyty CD. Szczerość niektórych listów oraz ich słownictwo są szczególnie wymowne: „...byłem niegrzeczny, ale [i tak chcę] *Robokopa*” lub: „Sie masz. Przynieś mi telefon Nokia z aparatem cyfrowym”. To bardzo daleko, chyba już zbyt daleko, by droga była do przebycia — od owego *Santa Clausa*, który „może i tańcować”, do dawnych oczekiwań związanych ze wszystkimi świętami, szczególnie jednak — rzecz jasna — z Bożym Narodzeniem: „...bo mama kupi nową sukienkę, pójdzie się do cerkwi ... [pop] da krzyżyka albo obrazek, to tak się potem szło, że aż się ziemi nie tykało”. Cóż — jak pisał już prawie cztery wieki temu angielski filozof Thomas Hobbes: „Ludzie odwołują się

<sup>9</sup> Różne oblicza religii: jej wyznawców, wrogów, przedstawicieli instytucji Kościoła, zarówno katolickiego, jak i Cerkwi prawosławnej (szczególnie obecnej na wschodnich obrzeżach Polski), stanowiąc mogą także pasjonujący temat rozważań; okazją do nich mogą być dwa doskonale reportaże J. Smyka, których omówienie planuję: *Świętego Gabriela śmierć dla życia* (opowiadającego o losach współczesnego świętego) oraz *Posługa ojca Mirona* (reportaż prezentujący mnicha, potem hierarchę, Cerkwi prawosławnej).



od zwyczaju do rozumu i od rozumu do zwyczaju, zależnie od tego, co im jest wygodne, i odstepują od zwyczaju, gdy tylko wymaga tego ich interes”.

Dziennikarstwo śledcze święci w prasie prawdziwe tryumfy; udział w parlamentarnych komisjach śledczych — których transmitowane obrady są oglądane powszechnie niczym najlepsze seriale telewizyjne — pozwalają ich bohaterom stać się gwiazdami zarówno politycznymi, jak i medialnymi. Jak łatwo zatracić tu poczucie dobrego smaku, zwykły rozsądek, rozagę i roztropność, byle sprostac hasłu „Wszystko na sprzedaż”, widać doskonale. Dziennikarze radia publicznego znów stanowią najwyższej próby wyjątek. Krytykują (i krytykowali, gdy było to daleko trudniejsze), ale nie gwałcą — przynajmniej w reportażach radiowych, które chcę teraz wymienić — ani kryterium stosowności estetycznej, ani etycznej. Tak oto skrajnie niebezpieczne, stale grożące życiu warunki pracy w górnictwie Anna Sekudewicz i Anna Dudzińska ukazały w reportażu *Zło czai się na dole*<sup>10</sup>. W dziele Jankowskiej *Powódź wszystkich Polaków* krytyka autorki reportażu objęła: niewymienionego wprawdzie z nazwiska, ale aż nadto „czytelnego” premiera Włodzimierza Cimoszewicza i — generalnie — postawę całego ówczesnego aparatu władzy wobec klęski żywiołowej z roku 1997. Zabawnie, ale wcale nie mniej celnie — niczym obrazek ze szczytu epoki gierkowskiej — prezentują przygotowania do króciuteńkiej wizyty obecnego prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego Agnieszka Czarkowska i Alicja Pietruczuk w reportażu o tytule bogatym w skojarzenia: *Caly wasz, czyli o tym, jak przez małą wieś przetoczyła się wielka historia*. Prześmiewczej krytyce, przetworzonej niemal w groteskę, mogą też podlegac mechanizmy demokracji, co potwierdzają choćby dwa, naprawdę zabawne, teksty radiowe: Eweliny Karpacz *Reasumpcja, czyli powtórka z głosowania* i Magdy Skawińskiej oraz Konrada Dulkowskiego *Partie listy piszą*.

Znane mi są też dość liczne, dobre i bardzo dobre, reportaże prezentujące nędzę, bezrobocie czy rozpaczliwe poszukiwanie pracy, by wymienić tylko: Beaty Cichoń *Czarna prawda*; Czarkowskiej *Elementarz Mateusza*; I Henryka Dedo i Waldemara Kasperczaka *Mieszkańcy bunkra*; Dudzińskiej *Bez płacy, bez pracy* czy Renaty Redy *Pisk Ślimaka*. Są teksty radiowe wskazujące na sytuację młodzieży żyjącej w takich warunkach (np. Agnieszki Trofimiuk i Andrzeja Bajguza *Blok jest moim domem*), rodzenie się dzielnic-wylęgarni zła (Małgorzaty Furgi i Anny Kolmer *Manhattan — Brooklyn*), gdzie coraz częstszym zjawiskiem jest alkoholizm lub narkomania (Miller i Grembowicz *Selawi, jak to się mówi*), aż po całkowitą bezdomność (*Troszka smieszno, troszka straszno* Beaty Zamlewskiej-Palugi), gdy jedyną dostępną pracą staje się prostytutka (*Krótki sezon na jagody* Linkiewicz).

Można wymienić jednak i takie reportaże, które niosą promień nadziei, a czasem nawet mówią o zwycięstwie przy wychodzeniu z bezrobocia, alkoholizmu i narkomanii, bezdomności, by wspomnieć: *Nareszcie razem* Bogoryja-Zakrzewskiej, *Bunkier* Dedo i Kasperczaka<sup>11</sup>.

<sup>10</sup> Ten reportaż, w nieco tylko zmienionym kształcie i opatrzony obecnie tytułem *Cena pracy*, zyskał we wrześniu bieżącego roku (*sic!*) główną nagrodę najstarszego radiowo-telewizyjnego festiwalu *Prix Italia*. To wielki sukces polskiego reportażu.

<sup>11</sup> Interesująca i niewątpliwie bardzo cenną społecznie akcję prowadzi wśród młodzieży gimnazjów i liceów fundacja „Głos Ewangelii”, gdzie swymi doświadczeniami z młodymi dzielą się ci, którym udało się wygra-

*Retrospekcję* Darii Dyktasińskiej, *Braci Ediego* Kamili Kowalskiej, *Pociąg do Warszawy* Leszczyńskiej, *Kołodnicy z pośredniaka* Michałak czy *Zobacz człowieka* Ewy Szkurłat-Adamskiej.

Pracy szukają bezrobotni (a często i bezradni) także za granicą — przykładowo Polacy w Holandii (w reportażu Łukasza Łuczkiwicza *W poszukiwaniu szklanych domów*) — lecz także sąsiedzi zza wschodniej granicy, na przykład Ukraińcy, u nas, ale i w Niemczech; wracając — nie zawsze szczęśliwie — przez Polskę do domu (jak w niesłychanie poruszającym reportażu Sawickiej *Historia przydrożnego krzyża*). Próbują też żyć w Polsce, niestety łącząc czasem studiowanie z prostytutką czy kontaktami ze światem gangsterskim, o czym mówi bardzo dobry i wcale niejednoznaczny ani łatwy w ocenach reportaż Roberta Potockiego *Piętno*.

Niewątpliwie znakomitą miarą kryterium etycznego byłoby prześledzenie sposobu, w jaki autor reportażu mierzy się z tematyką śmierci — własnej, zbliżającej się, coraz bardziej osaczającej ofiarę, lub śmierci najbliższych, ale zawsze ś m i e r c i, a więc tego na swój sposób tematu tabu współczesnej kultury masowej. Można by tu użyć jako przykładów dzieł radiowych wręcz znakomych i wielu dobrych, by wymienić tylko — alfabetycznie — choćby następujących autorów i audycje: *Galka I stał się cud* (ale nade wszystko tegoż *Znajdziesz mnie w szepcie traw*); Agnieszki Kamińskiej *Byłam bólem*; Małgorzaty Nabel *Śmierć i dziewczyna*; oba świetnie reportaże Sekudewicz: *Adopcja na wieczność* oraz *Wdowa*, czy *Rozmawiałam z Nią* Zaney Walentyn. Niewątpliwie znaleźć tu się też powinno *Siedem dni nadziei* Jankowskiej: wstrząsający tekst radiowy o bezdomności, narkomanii, nadziei i... śmierci.

Wszystko to już jednak zadania na kolejne Naukowe Konferencje.